

WYCHOWANIE I NAUCZANIE.

II.

ROZUM I UCZUCIE.

Jedną z najczęściej używanych formułek mających określać zasadnicze różnice między umysłowością mężczyzny a kobiety jest wyrażenie: Mężczyznę cechuje rozum, kobietę uczucie. W wyrażeniu tem, jak w każdem zresztą zdaniu, opartem na spostrzeganiu powierzchownych przejawów życia, jest część prawdy. Przeważający wpływ jaki wywiera na całą istotę kobiety instynkt macierzyński, ciągłe zetknięcie z istotami drobnemi, słabemi potrzebującemi opieki i ochrony, ograniczony zakres działania w zamkniętem kole zajęć i interesów rodziny, a więc najbliższych sercu istot, wyrobiły w kobiecie przewagę łagodnych i miłosnych cech duszy, w przeciwstawieniu do mężczyzny, którego walka o byt, wojownicze instynkta przekazywane tradycyą przez lat tysiące, oraz nieograniczony zakres pożądań i celów, uczyniły istotą przedsiębiorczą, zdobywczą, rozumem swoim władającą. Przyjąwszy jednak, że taki podział istnieje istotnie, choć na pewno nie tak ostro się odcina, jak to powszechnie mniemają, należałoby zastanowić się, czy to jest dobrze, i czy pożądanem jest zarówno ze względu na dobro jednostki jak i ogółu, tak troskliwe podtrzymywanie tego stanu rzeczy, jak to się dotąd dzieje.

Nikt nie zaprzeczy, że zarówno rozum jak uczucie, są cechami umysłu dodatniemi i że tylko sharmonizowanie tych cech stanowi pełnego człowieka. Dziwnem więc poprostu wydaje się powszechne mniemanie, że spowodowane wpływami zewnętrznemi wytrącenie człowieka z tej równowagi czy to mężczyzny czy kobiety, jest czemś tak dobrem i naturalnem, że nierównowagę tę całą forsą podtrzymywać należy, owszem pogłębiać ją i tworzącą się tym sposobem różnicę między mężczyzną a kobietą wciąż powiększać. Wszystkie dotychczasowe systemy wychowania i nauczania, mają na względzie podtrzy-

mywanie tych nabytych różnic cechujących umysłowość mężczyzny i kobiety, i opierają się na programach, których zadaniem ma być tresowanie w kierunku stworzenia jaknajbardziej krańcowej nierównowagi między temi dwoma przejawami duszy ludzkiej. Gdyby systemy i programy tworzyły życie, widzielibyśmy już dzisiaj dwa krańcowe typy zupełnie do siebie umysłem niepodobnych istot, z których jedne byłyby samym rozumem bez czucia, drugie samem uczuciem bez rozumu, a ponieważ dodatnie cechy rozumu i uczucia mają na codzienny użytek zwykle odmienną cokolwiek postać, więc byłby mężczyzna istotą brutalną, zuchwałą, upartą i despotyczną, kobieta stworzeniem obłudnem, niewolniczem, biernem i bezmyślnem. Na szczęście życie ma swoje drogi i swoją mądrość, która je po nich prowadzi, wbrew pętom i ograniczeniom, jakimi ująć je chcą systemy i programy, to też pomimo, że dzisiejszy mężczyzna i dzisiejsza kobieta ogromnie do skreślonych powyżej typów się zbliżają — nie doszły jednak jeszcze do tej krańcowej przepaści, do jakiej zdaje się chcieć doprowadzić ich wychowanie domowe i szkolne. W wychowaniu domowem chłopcu wyjaśnia się wszystko o co pyta, aby nabył rozumu, i cech jego życiowych najdodatniejszych: energii, odwagi, wytrwałości, dziewczynce tłomaczy się bardzo mało, bo ona wielu rzeczy nie potrzebuje a nawet nie powinna rozumieć, zato uczy się jak ma być łagodną, skromną, uległą, a przynajmniej uchodzić za taką, bo być taką nie rozumiejąc dlaczego, jest bardzo trudno.

Jest rzeczą zupełnie do pojęcia niemożebną, jaką drogą myślenie pedagogów mogło dojść do takiego sformułowania swojego wychowawczego systemu, żeby ludzkie istoty, zarówno mężczyzn jak kobiety, pozbawiać świadomie i rozmyślnie bardzo dodatnich cech duszy, na zasadzie tego, że nazwali je cechami męzkiemi lub kobiecemi, pomimo, że one absolutnie płci nie posiadają. Czy jest ktośkolwiek coby mógł dowieść, że energia wyklucza dobroć, odwaga łagodność, wytrwałość cierpliwość lub rozum wyrozumiałość, czy każdy nie przyzna odrazu, że połączenie tych cech stwarza najpiękniejszy typ duszy ludzkiej. Mimo to wszyscy, zupełnie bezkrytycznie zgadzają się na program wychowawczy wykluczający z wychowania chłopca dobroć, łagodość, cierpliwość i wyrozumiałość a z wychowania dziewczynki energię, odwagę, wytrwałość i rozum.

To samo ma miejsce w nauczaniu szkolnem. Chłopiec może i powinien, rozumieć wszystko więc choć w najbardziej zawiłej formie i możliwie jak najwięcej utrudnionymi sposobami, wtajemnicza go się jednak w poznane dotąd zjawiska życia i stwierdzone prawdy, aby wiedział i rozumiał. Dziewczynce „rozum nie jest potrzebny„ — bo ona ma przyjmować tylko to co jej los przyniesie i ulegać mu. Ma być towarzyszką mężczyzny ale nie może być za mądra bo mężowie tego nie lubią — ma być wychowawczynią ale nie może znać i rozumieć wielu rzeczy, bo mogłaby się stać za mądrą — ma a raczej coraz częściej musi pracować na chleb, ale nie może być równie jak

mężczyzna do tej pracy przygotowaną, bo stałaby się zbyt poważną jego konkurentką — ma dźwigać brzemię życia, często nad siły ludzkie, ale nie może mieć energii ani odwagi, bo mogłaby je odrzucić — jakby zrozumiała, że dźwigać go nie chce czy nie powinna.

I oto tajemnica tej podwójnej umysłowości przejawiającej się w mężczyźnie i kobiecie. Trzeba, aby ktoś słuchał, jeśli ktoś chce rozkazywać — więc urabia się jednych do słuchania, aby drudzy rozkazywać mogli i nie odnosi się to tylko do mężczyzn i do kobiet — odnosi się to do uprzywilejowanych i upośledzonych społecznie — urabiając w ten sposób męskie i kobiece cechy — które są tylko cechami panów i niewolników, a zatraciły duchowe piętno pełnej umysłowości ludzkiej.

Jednemu z najpilniejszych zadań duchowej kultury musi być rozwój wszechstronny umysłowości ludzkiej zarówno rozumu jak i uczucia. I zniknąć musi zarówno z wychowania jak z nauczania dzielenie duchowych cech człowieka na męzkie i kobiece natomiast zarówno w mężczyźnie jak w kobiecie jak najpełniej i najwszechstronniej muszą być rozwijane wszystkie cechy ludzkie. *Marya Turzyma.*

GENEZA RUCHU KOBIECEGO.

DOKOŃCZENIE.

Dążenie do praw człowieka odbiło się i na kobietach, które zresztą we Francyi odegrywały znaczną rolę polityczną, tak przez wpływ swój na dwór wersalski, jak też i przez wpływ swój w salonach, w których grupowali się encyklopedyści. Wpływ ten kobiecy nie był jednak wynikiem uznania w niej praw człowieczych, — lecz wynikiem jej osobistych kobiecych wdzięków, wpływem kochanej, pożądanej czy też uwielbianej kobiety na mężczyznę.

Deklaracyę praw człowieka odczuł ogół kobiet bardzo silnie, mamy z czasów rewolucyi francuskiej całe szeregi petycyi kobiecych żądających wszelkich praw — nawet prawa noszenia broni. — Ruch ten opierał się przedewszystkiem na egzaltacyi temperamentu i uczucia, która to egzaltacya cechowała nie tylko ówczesne kobiety, lecz w ogóle całą tę epokę rewolucyjną.

Liberalizm rozwinął się we Francyi w Kodeks Napoleona. Kodeks ten stoi w zasadzie na gruncie równouprawnienia — lecz w praktyce równouprawnienie to dawał tylko co do praw cywilnych, — prawa polityczne regulował census majętkowy; — w stosunku zaś do kobiety stał na stanowisku prawa rzymskiego. Dla tego też gdy się zjawia przeciwko liberalizmowi reakcya w imię tegoż samego hasła równouprawnienia, które leży w podstawie liberalizmu, lecz którego liberalizm nie ziścił, znowu kobiety odczuwające swe prawa ludzkie garną się do tych ruchów — specyalnie we Francyi do Saint — Simonistów.

Kobiety piszące, utalentowane, uczone — i uznane za takie istniały zawsze — ale, gdy teraz coraz więcej wsiąka w społeczeństwo, jako zasadniczy pogląd etyki współczesnej zasada, że wszyscy ludzie równe prawa posiadają, pojawiające się talenta pisarskie, artystyczne, naukowe kobiet, mają nowe znaczenie, — znaczenie argumentu dla całych setek i tysięcy kobiet domagania się równych z mężczyznami praw w zakresie nauki.

To dążenie do oświaty utrwala się i dotycząc nasamprzód niższego i średniego wykształcenia, coraz bardziej zyskując poparcie wielu mężczyzn a przedewszystkiem starszego pokolenia kobiet, — (tak że cała pierwsza połowa ubiegłego stulecia jest przyznawaniem kobiecie potrzeby kultury umysłowej) wreszcie dochodzi do postawieniu kwestyi wykształcenia uniwersyteckiego i otwarcia kobiecie zawodów liberalnych.

Kwestya ta dziś w państwach europejskich jest albo już roztrzygniętą, albo ku rozstrzygnięciu coraz szybszemi krokami się zbliża.

W 40-tu latach do ruchu tego przyłącza się ruch wprawdzie zupełnie początkowo różny, który jednak w dalszych swych konsekwencyach okazuje się zbieżnym.

Wraz z wprowadzeniem szerszych praw ludności do życia społeczno-politycznego, wzrasta w Europie świadomość odrębności narodowej; sprowadza to w państwach skandynawsko-germańskich zwrot od prawa rzymskiego do prawa starogermańskiego — w którem to prawie położenie kobiet było o wiele lepiej zabezpieczone. Gdy ten pogląd germanistów na kobiety łączy się następnie z ideami Comta i Willa, utrwala się znów nie tylko wśród kobiet, lecz może nawet więcej jeszcze wśród ogółu mężczyzn i w prawodawstwie zasada, iż kobieta w obec prawa cywilnego, tak jak jest w obec prawa karnego, powinna być uznana za jednostkę pełnoprawną. Do dziś dnia jest ona we wszystkich istniejących prawodawstwach mniej lub więcej zależną od władzy męża, fungującego jako główny przedstawiciel rodziny. Chęć utrwolenia prawnej osobowości rodziny, dotychczas przeważnie drogą podporządkowania żony mężowi się praktykuje — z drugiej strony jednak utrwala się coraz więcej zasada,że prawodawstwo powinno chronić kobietę od nadużycia władzy męża, które zawsze tam jest nadużyciem gdzie, kobieta nie bytowi rodziny, lecz woli bezpośredniej męża jest podporządkowaną — oczywiste, że wszelkie dokonane w tym kierunku reformy w jakimbądź z państw rozwijają w kobietach przeświadczenie, że im się równouprawnienie należy — daje zauważyć i silniej ocenić wszelkie istniejące w nim braki. Dziś zaczynają same już kobiety na zjazdach, kongresach, w obec reform prawodawstwa, formułować odnośne swe żądania.

Rozwój kapitalizmu wciągnął zastępy kobiet i dzieci do fabryk. Kobiety pracowały zawsze — i nietylko nad przyrządzaniem strawy i prowadzeniem gospodarstwa domowego — pracowały one na równi z mężczyznami na wsi, po warsztatach rzemieślniczych jako siły pomocnicze ojców, mężów i braci,

ale dopiero wiek 19 postawił kobietę, przedewszystkiem z proletarjatu, jako konkurentkę mężczyzny na rynku pracy. Wprowadził ją do fabrycznego warsztatu nie mającego nic wspólnego z organizacyą rodziny — raczej ją zabijającego. Gdy w drugiej połowie 19 wieku rozwija się w ogóle w myśl prawodawstwa społecznego, ku ochronie robotników od wyzysku, zjawia się i kwestya ochrony pracy kobiet w przemyśle, dyktowana potrójnemi względami, 1) względem na ochronę życia i zdrowia kobiet dla których praca nocna, praca w okresach przed i po porodowych specyalnie są groźne 2) względem na ochronienie rodziny robotniczej od widma nędzy, grożącego mu przy nadmiernej konkurencyi kobiet na rynku pracy 3) względem na zdrowie przyszłych pokoleń — i z tą akcyą z góry dyktowana przez ogólno etyczne społeczne a nawet militarne względy — łączy się akcya zdołu ze strony samychże robotników którzy widzą że pierwszym warunkiem do tego, by konkurencya kobiet bytu ich i ich rodzin zbytnio nie pogarszała — jest równouprawnienie kobiet pod względem wysokości zarobków oraz intensywniejsza ochrona ich jako słabszych niż mężczyźni.

Ale kwestja ekonomiczna stanęła nie tylko przed kobietami z proletarjatu. Współczesna gospodarka kapitalistyczna wprowadziła niejednostajność dobrobytu wszelkich warstw narodu, podnosząc przy tem stopień powszechnych potrzeb. Kobieta z rodziny średnio zamożnej — córka, wdowa a często nawet i żona zmuszone są wprost do szukania jakiegoś zarobku i zatrudnienia. Już w 60 latach nawet u nas w polsce ta kwestya staje się aktualną. A w obec tego sprawa fachowego wykształcenia dla ogółu kobiet w średnich warunkach majątkowych będących, staje się kwestyą ich bytu — bo jeżeli nie każda będzie zmuszona do korzystania z niego, to każda może być zmuszona. To pociąga za sobą jeszcze silniejsze domaganie się równouprawnienia w prawodastwie cywilnem — a jednocześnie zwiększa poczucie swej godności ludzkiej i ogólno kulturalnej równoważnej z mężczyzną.

Gdy kobiety w ciągu 19 wieku coraz więcej pod względem ogólnego wykształcenia fachowego naukowego pracy literackiej etc. — pod względem praw cywilnych, pod względem stanowiska w życiu ekonomiczno-społecznem równorzędne z mężczyznami zajmują miejsce, musi się w nich wytworzyć coraz silniejsze przeświadczenie o uprawnieniu ich do takiego samego jak i mężczyźni udziału w tworzeniu kultury społeczeństw, a gdy przytem okazuje się potrzeba odmiennych dla kobiet niż dla mężczyzn praw, i gdy dotychczasowe prawo upośledzające kobietę, bez udziału kobiet były tworzone, żądanie udziału czynnego w życiu społecznem znaduje ten jeszcze motyw, iż tylko wtedy kultura społeczna będzie równomiernie dla kobiet jak i dla mężczyzn odpowiednią. I przeświadczenie to nie jest tylko teoretyczne, w coraz większej ilości krajów i coraz częściej widzimy liczne szeregi prac kulturalnych specyalnie przez kobiety podejmowanych i na których kobiety specyficzne swej uczuciowości i umysłowości piętno wyciskają.

Ruch społeczny podjęty w imię hasła praw człowieka po swem wiekowem trwaniu, przerodził się wewnętrznie przynajmniej jakoby w swoją antytezę, w ruch związków zawodowych, kooperatyw państwowego, prawodawstwa — itp. — a i w nauce teorye społeczne indywidualistyczne ustąpiły teraz miejsca poglądowi, podporządkowującemu jednostkę dobru powszechnemu. Antyteza ta jest jednak tylko pozorna. Zaznaczony bowiem zwrot ma swe źródło w przekonaniu się, na zasadzie wiekowego doświadczenia, iż faktyczne równouprawnienie jednostek, jedynie przez równomierne z punktu widzenia całości społeczeństwa traktowanie ich, jest możliwe. W przeciwnym razie byłoby to tylko równouprawnienie potencyalne, w rzeczywistości będące przywilejem mocniejszego nad słabszym. W ruchu kobiecym moment ten także się zaznaczył — ale na ogół dzisiaj ten ruch żąda wszędzie i zawsze zupełnej swobody rozwoju indywidualizmu kobiety, protestując przeciwko wszystkim próbom traktowania kobiety z punktu widzenia czy to rodziny, czy innej jakiej organizacyi społecznej i ten jednostronny może pod niejednym względem charakter dzisiejszego ruchu kobiecego będzie musiał utrwalać się coraz więcej, aż do czasu, gdy ogół społeczeństw, uzna kobietę w zasadzie za równoprawne i równowartościowe z mężczyzną indywidyum ludzkie. Bo wtedy dopiero, gdy człowiekowi przyznane są w zasadzie wszystkie jego prawa ludzkie — przestaje on obawiać się wszelkiego ograniczenia praw tych na korzyść dobra społecznego. — *Ludmila Grabska.*

KOBIETA AUSTRALIJSKA.

W chwili gdy emancypacyjny ruch kobiecy w Europie, staje się poważnym czynnikiem społecznym, gdy z jednostkowych usiłowań przechodzi na coraz szersze masy ludowe i z żywiołową siłą zrywając wszelkie zapory wywalcza sobie prawo bytu we wszelkich objawach życia, — ciekawem będzie przyjrzeć się rozwojowi tegoż ruchu w innych warunkach i w innej atmosferze t. j. aż na drugiej półkuli w Austryalii.

Dane źródłowe znajdujemy w pracy francuskiego socyologa Pierre Leroy Beaulieu, który na miejscu zbadał wszechstronnie i dokładnie stosunki australijskie i przedstawił je w książce p. t. Nowe społeczeństwo Anglo-Saksońskie. Książka ta, przyswojona naszemu piśmiennictwu w wybornym przekładzie Klemensa Podwysockiego i wydaną przez Bibliotekę dzieł wyborowych w 1901 r. rzuca jasne światło na warunki życia i społecznego rozwoju na drugiej półkuli, we wszystkich ich przejawach, ekonomicznych, politycznych, religijnych i kulturalnych wogóle. Całkowity rozbiór tego dzieła ze wszechmiar zasługującego na poznanie nie wchodzi w zakres niniej-

szego artykułu, ograniczą się więc tylko na przytoczeniu danych, odnoszących się do poruszanej tu kwestyi. Przedewszystkiem należy zaznaczyć stanowisko autora Leroy-Bealieu wobec kwestyi społecznych wogóle. Nie unosi się on zachwytem nad nowoczesnym duchem przyśpieszonego postępu, ale zachowuje pewną rezerwę i ostrożność w ocenie wszelkich reform i przeobrażeń. Nie jest to stanowisko stronnicze zdecydowanego konserwatysty, ale punkt widzenia umysłu naukowego, przywykłego do ścisłej oceny faktów, w ich przyczynowym związku i przewidywanych lub też zrealizowanych już skutkach. To uwzględnianie różnorodnych czynników naraz zabarwia wszystkie sprawy i poglądy wygłaszane przez francuskiego socyologa sporą dozą sceptycyzmu i wyraźnej nieraz niechęci ku zbyt pośpiesznym i gorączkowym reformom społecznym. Jednak mimo przebijający zewsząd krytycyzm, Leroy-Beaulieu przyznaje oczywisty postęp w niektórych dziedzinach życia w Austryalii.

„W nowych stowarzyszeniach jakie się wytworzyły w Koloniach angielskich półkuli południowej, spotkać można wszystkie zdrowe i chorobliwe kierunki współczesnej cywilizacyi. Zastosowawszy do Austryalii różne kryterya na jakich się zwykle opieramy przy rozwiązaniu pytania, co do stopnia kulturalnego rozwoju danego kraju, trzeba przyznać, że młody ten kraj wyprzedził wszystkie starsze. Mówimy tu nie o literackim ani artystycznym rozwoju; tego nie można szukać w tak młodym kraju; zresztą w naszych czasach gdy powszechnie zwrócono uwagę na to, co interesuje masy, najsubtelniejsze, a nawet wzniosłe strony cywilizacyi są bardzo zaniedbane. Lecz co się tyczy rozpowszechnienia średniego wykształcenia, podniesienia warunków materyalnego bytu, biegłości w stosunkach handlowych, to bez wątpienia Australia bardziej niż jakikolwiek kraj inny zbliża się do współczesnego, może zbyt materyalistycznego ideału.“

W imię potrzeb ekonomicznych t. j. tychże materyalnych pobudek działania, wysunięto też w Australii na porządek dzienny — kwestyę kobiecą. Leory-Bealieu powiada „Śmiałość kolonii australijskich w kwestyach socyalnych, lekceważenie tradycyi czyli przesądów zgrzybiałej Europy, skierowała je na nowe pole postępu, przejęły się one kwestyą kobiecą z tym samym zapałem, z jakim rzuciły się w objęcia socyalizmu. Nowa Zelandya w 1893 r., Australia połud. w 1893 r. przyznała kobietom prawo wyborów politycznych. W czasie późniejszym jeszcze Izba Niższa w Wiktoryi wprowadziła także tę reformę u siebie i wkrótce jak sądzę, reszta kolonii pójdzie w ślad za swemi siostrzycami. Obok kilku stanów Zjedn. Ameryki, Colorado, Wyoming i Utah, są one jedynemi krajami, gdzie kobiety posiadają prawo głosowania na wyborach wszelkiego rodzaju! Bojownikami, o prawa polityczne dla kobiet są według L. B.: 1) partye robotnicze, których krańcowy demokratyzm, sprzyja wszelkim reformom postępowym. 2) naczelnicy syndykatów, popierający sprawę kobiecą, w przekonaniu, że ciemne żony robotników będą

głosowały zgodnie z ich mężami, a kobiety warst wyższych od głosowania zupełnie się cofną, i wreszcie 3) stronnictwo trzeźwości, którzy dążąc do zupełnego i stanowczego wzbronienia sprzedaży spirytualiów, spodziewało się znaleźć w kobietach szczerego sprzymierzeńca. — Zwłaszcza kobiety niższych warstw społecznych i ich dzieci, cierpiąc najmocniej pod wpływem nieszczęsnych skutków alkoholu, u swych ojców, mężów i braci — były skłonne do gorącego przejęcia się dążeniami Tow. trzeźwości. — Choć zatem, zdaniem L. B. sprawa polit. praw kobiet została wysunięta na porządek dzienny i praktycznie roztrzygnięta nie tyle pszez same kobiety, ile przez czynniki w zwycięstwie ich sprawy zainteresowane, — to jednak sam autor przyznaje, że od chwili gdy kobiety prawo głosowania otrzymały, korzystają z niego ze szczerym zapałem. Zresztą dane statystyczne mówią tu same za siebie.

„Na wyborach z dnia 28 listop. 1893 r. w Now. Zel. (pierwszych po wydaniu prawa o wyborach) ze 139, 915 kobiet pełnoletnich! — 109, 461 zapisały się na listach wyborczych i 90.290 czyli 64,5% przyjęły udział w głosowaniu. W 1896 r. z 159.656 kobiet pełnoletnich 142.306 cz. 89% było zapisanych na listę 108.783 cz. 68% głosowało tzn. o 4% więcej niż dawniej. Cyfra głosujących mężczyzn była ogólnie nieco wyższą; procent jednakże z r. 1893 na 1896 zwiększył się w stosunku niższym niż u kobiet w 1893 r — 72% i w 1896 r. — 75.7% (cz. o 3.7% więcej.

Z tego zestawienia danych liczbowych widzimy że zainteresowanie się sprawami ogólnemi wśród kobiet od razu znaczne, — zrasta z rokiem każdym. Interesujące szczegóły w tej sprawie mieści artykuł p. t. Kobieta Australijska w Dzien. Pozn. z dn. 1 stycznia 1902. Autor podkreśla cierpliwość kobiet śledzących wytrwale — długie, nieraz drobiazgowe i nudne obrady parlamentarne i przejmujących się szczerze poruszanemi sprawami. Jako dodatni wpływ udziału kobiet w robocie politycznej podaje podniesienie cenzusu moralnego wyborców, sumiennie i gorliwie przestrzeganego przez kobiety i większy spokój i powagę w samym przebiegu rozpraw parlamentarnych. Stronnictwo trzeźwości popierające sprawę udzielenia kobietom prawa głosowania nie zawiodło się też w swych oczekiwaniach — już bowiem przy pierwszem głosowaniu wspólnem w 1893 r. zapadła uchwała przeforsowana przez zapał kobiecy, a nakazująca jaknajumiarkowańszą sprzedaż spirytualiów.

W tym zapale, z którym kobiety głosowały za wzbronieniem używania alkoholu, widzi Leroy-Beaulieu własności ich temperamentu, które czynią najmniej pożądanem ich udział w głosowaniu. Argumentuje tu staremi komunałami o skłonności kobiet do działania pod wrażeniem i pierwszem uczuciem i lęka się z jednej strony zbyt radykalnego ich wpływu na życie, — z drugiej zaznacza możliwość kierowania sprawami dojrzałych ludzi, na podstawie tych zasad, którmi się rządziły przy wychowaniu małych dziatek,

a tym sposobem powiada „mogłyby osłabić istotnie męskie zalety, inicyatywę i energię osobistą“.*)

Zdaje się jednak, że te dwa zdania znoszą się wzajemnie. Jeśli bowiem z jednej strony uczuciowość decyduje istotnie w postępowaniu kobiet, to ją właśnie przedewszystkiem porywa i unosi wszelki objaw inicyatywy i energii osobistej. Jeśli zaś z drugiej strony na tę właśnie zbyt wybujałą uczuciowość patrzeć mamy krytycznie, jako szkodliwą w życiu praktycznem, a szczególniej politycznem, — to właśnie temu starają się zaradzić stowarzyszenia powstające w Nowej Zelandyi mające na celu polityczne kształcenie kobiet. Zdanie zaś takie: „Czyż nie lepiej byłoby wprzód pomyśleć o tem, zanim im dano prawo głosowania“ wydaje się w tym razie suchem doktrynersktwem, ponieważ wszelką potrzebę rodzi samo życie, i ono przedewszystkiem kształci dając doświadczenie i pozwalając z niego wyciągać wnioski. Stąd i myśl zakładania stowarzyszeń politycznych dla kobiet, mogła powstać wtedy dopiero kiedy życie polityczne stanęło przed niemi otworem. Rzecz inna, że w naszych społeczeństwach europejskich, gdzie myśl dopuszczenia kobiet do głosowania nie zrealizowana dotąd, unosi się jednak w atmosferze i kiełkuje w wielu umysłach i dążeniach, – rzecz inna, czy w tym razie nie należałoby uwzględnić w wykształceniu szkolnem zapoznawania kobiet z dzisiejszym ustrojem państwa politycznym, ekonomicznym i prawnym — przyzwyczaić je do śledzenia przebiegu spraw bieżących w machinie państwowej. Być może, że pokolenie nawykłe przez czas dłuższy do oryentowania się w zawiłych kombinacyach politycznego życia, potrafiłoby kiedyś w przyszłości, gdy bieg wypadków powołuje na arenę tegoż życia, dopominać się spokojnie, konsekwentnie i skutecznie zrealizowania potrzeb i wymagań chwili.

Jeżeli w życiu politycznem Australii, kobiety zdobyły poważne prawa i stanowisko, to ich położenie ekonomiczne przedstawia się bardzo zadawalniająco.

„Według danych statystycznych z 1891 r. z ogólnej liczby kobiet wynoszącej **1 milion 440 tysięcy** z tych 1 mil. 60 tys. były starszych nad 15 lat, — **318 tys.** było zapisanych, jako zarabiające na chleb. Z tych

133 tys. były służącemi
70 tys. robotnicami
33 tys. w wolnych profesyach
23 tys. należało do kl. kupieckiej, jako utrzymujące magazyny lub pracujące w nich
21 tys. zajmowało się rozlicznemi rzemiosłami.

---

*) Czyż zapał ten powiada — nie dowodzi przejęcia się owem „grand motherly legislation“, które dąży do ochronienia ludzi od wszelkich niebezpieczeństw i pokus i otoczenia ich siatką drobiazgowych przepisów „ustawodawstwa babuni“ przypominającego pieczołowitość i nadzór, jakiemi otaczają dziecko w pierwszych latach jego istnienia.

W Nowej Galii południowej ogólna cyfra kobiet wynosiła w 1881 r 337 tys. zaś w 1891 r. 515 tys. t. zn. powiększyła się w stosunku 100 do 153. Jednocześnie zaś liczba kobiet, zajmująca się poza domem dla zarobku na chleb, powiększyła się w stosunku 100—183 t. j. z cyfry 48, 963 urosła dy 89, 502. Szczególniej powiększyła się liczba kobiet zajmujących się zawodami wolnemi w 1881 r. była 4.288 a w 1891 r. — 10,402 co naturalnie wynika z zwiększającej się wciąż liczby kobiet z zawodowem, wyższem wykształceniem.

C. d. n

O NAJCZĘSTSZYCH PRZYCZYNACH PŁACZU I NIEPOKOJU NIEMOWLĄT i O ICH ZAPOBIEGANIU

(4 LISTY).

Kochana Pani M.

Widzę, że Pani tem bardzo zmartwiona, że dziecko dostało żółtaczki, wyobrażając sobie, że to coś niezwykłego. Pojmuję strach Pani pochodzący z wielkiej miłości dla dziecka, pojmuję, ale radziłbym Pani wogóle więcej nieco spokoju i mniej zdenerwowania z powodu lada drobnostki. Wiem, że niektóre mateczki posuwają swoją troskliwość czasem aż do przesady.

Pani też przeraziła się tej żółtaczki całkiem niepotrzebnie, bo żółtaczkę ma prawie każde niemowlę w pierwszym tygodniu, i o ile oprócz tego zabarwienia nie znajdujemy nic niezwykłego np. gorączki, to to nie ma dla dziecka żadnego znaczenia. Za kilka dni bez wszystkiego sama ustąpi.

Pisze mi Pani w ostatnim liście, że Pani wciąż jeszcze się zdaje, że pokarm nie wystarczy. I dziś muszę powtórzyć, co już mówiłem, więcej cierpliwości, wesoły humor (to bardzo ważne) ruchu, proszę Pani, przejść się raz i drugi po ulicy, będzie lepszy apetyt, płynów dużo, zwłaszcza mleka. Piwa bym niekoniecznie radził, jak wogóle alkoholu, bo może przejść częściowo do mleka, i w danym razie dziecku zaszkodzić. Przy tem muszę zaznaczyć, że wogóle alkohol nie jest pożywny, i że ma obecnie w świecie lekarskim bardzo wielu przeciwników. Natomiast radziłbym Pani dużo cukrów, ot w postaci czekolady, ciastek, dobrze cukrzonych lemoniad itd. Jeść Pani może wszystko. Nie wyszukiwać jakich nowych pokarmów tylko żywić się tymi, do jakich Pani była dotychczas przyzwyczajoną. Unikać jednak trzeba ze względu na dziecko ostrych przypraw, surowych kwaśnych owoców lub sałat. Nadto nie jadać zbyt tłustych sosów, lub zbyt tłustego pieczywa.

Jeżeli się Pani będzie tych uwag trzymała, to spodziewam się, że się wtedy pokarm poprawi. Spyta mnie Pani, jak to poznać, czy mleko jest dla dziecka korzystne. Odpowiadam, że dobrze, żeby ktoś, co się zna na tem, zbadał je. Jednakże jeszcze ważniejszym jest wygląd dziecka. Gdy dziecko na oko dobrze wygląda, gdy stolec ma regularny, mniej więcej 2—3 razy dnia, o kolorze jak wspomniałem już złotawo-żółtym, i zbitości mazistej, gdy jest przy tem świeże, uśmiecha się (czasem od 5-go tygodnia mniejwięcej), to to są dowody, że dziecku pokarm służy. W danym razie można jeszcze zważyć dziecko, i za tydzień skontrolować wagę. Dziecko nowonarodzone waży przeciętnie 3 kg. czyli 6 funtów, i przyjmuje na wadze około 20 gramów dziennie, zatem tygodniowo przybiera około 14 dekagramów, potem coraz mniej przyjmuje dziennie, tak że przy końcu roku przyrost dzienny wynosi około 10 gr.

Naturalnie kilka gramów więcej lub mniej na tydzień nie ma żadnego znaczenia. Ważnem jest, by dziecko wogóle przyjmowało na wadze, i by przyrost tygodniowy nie oddalał się zbytnio od 14 dekgram.

Naturalnie, gdy dziecko stale przybiera na wadze mało, źle wygląda lub ma mimo, regularnego, czystego karmienia, złe stolce

wtedy trzeba już radzić, co dalej począć, bo wtedy widocznie pokarm jest nieodpowiedni.

Nieodpowiedni pokarm idzie zresztą w parze często z jakimś niedomaganiem matki, np. z bezkrwistością, nerwowością itp.

Przy tej sposobności prawdopodobnie Pani sobie postawi pytanie, a jakież to matki nie powinny swych dzieci karmić?

Przedewszystkiem te, które chorują: 1) na suchoty, 2) są skrofuliczne, 3) mają raka, 4) chorują na padaczkę (epilepsyę, wielką chorobę), 5) nadto w pewnych przypadkach kiły (syphilis). Otóż te choroby bezwarunkowo wykluczają karmienie piersią matki.

Do tej grupy choć z innych względów należą kobiety, które zaszły ponownie w ciążę. I te nie powinny dalej karmić.

Rzadziej muszą matki zaprzestać karmienia z powodu: 1) znacznej słabowitości, niedokrwistości, 2) z powodu nerwowości, 3) wyjątkowo z powodu niezwykle małych brodawek. Ale tu można zwykle jeszcze stan poprawić i dla tego nie radzę spieszyć się z odstawieniem dziecka z tak małego powodu. 4) Dalszym powodem do zaprzestania karmienia może być ponowne wystąpienie regularności, ale to tylko wtedy, gdy mleko staje się dla dziecka szkodliwe, co nie musi koniecznie nastąpić. 5) Jeszcze z jednego powodu musi się dziecko odstawić, a to wtedy, gdy brodawki matki są odssane, zwłaszcza zaś, gdy przyszło do zapalenia piersi. Trzeba jednak zawsze, nim przyjdzie do zapalenia, odssane brodawki porządnie leczyć i nie zaniedbać. 6) Gdy matka zajdzie na nowo w ciążę.

7) Wkońcu przyczyną odstawienia może być nieodpowiedni pokarm dla niemowlęcia.

Oto mniej więcej przyczyny, dla których matka nie może karmić. Pytanie, co zrobić wtedy, gdy to nieszczęście nastąpi. Już przedtem starałem się Pani wykazać, że najodpowiedniejszem pożywieniem jest dany przez naturę pokarm matki. Natura to tak mądrze urządziła, że już podczas ciąży piersi równocześnie przechodzą pewną przemianę, przygotowując się do aktu żywienia dziecka. Natura daje tu więc matce, choćby nieświadomej wyraźną wskazówkę, że powinna karmić. Można przypuścić, że dla dziecka, które jest niejako częścią tej matki, jej pokarm będzie najodpowiedniejszy. Doświadczenie wykazuje, że tak też jest. Pierwsza myśl, która się musi nasunąć w tych razach, gdy matka nie może karmić jest ta, by poszukać pokarmu możliwie do składu jej mleka podobnego.

Takimi osobnikami więc, które powinny w danym razie zastępczo karmić są, jak Pani wie, mamki.

Pytanie teraz, która mamka będzie odpowiednią? Naturalnie taka, która w pierwszym rzędzie jest zdrowa, taka, która jest pozbawiona tych wszystkich błędów, z powodu których matka musiała zaprzestać karmienia. Co do pokarmu, to naturalnie dobrze jest dać go zbadać, ale jak już wspomniałem, doświadczenie wykazuje, że to nie wystarczy, i że najlepszym miernikiem jest dziecko samo, jego rozwój.

Ponieważ dając dziecku mamkę nie mamy tu do czynienia z najodpowiedniejszym pokarmem, jakim jest pokarm matki, przeto nie można się dziwić, że często jedna i druga mamka, mimo zupełnego jej zdrowia, nie odpowie dziecku. Tak więc czasem trzeba je zmieniać, aż się utrafi na odpowiednią. W każdym razie nie radzę nigdy ze zmianą zbytnio się spieszyć, bo dziecko może się wkońcu do nowego pokarmu przyzwyczaić. Ale by zapobiedz częstym zmianom, bo to ostatecznie kosztuje zdrowie dziecka, radziłbym nie brać mamki, nie będącej 4 tygodnie po porodzie, a to dla tego, bo wcześniejsze mamki bywają często jeszcze osłabione z porodu, i czasem trudno odróżnić, czy to osłabienie jest chwilowem, czy ono się może przeciągnie.

Wogóle trzymać się tego, by mamka odpowiadała wiekowi dziecka i nie była wcześniejszą. Jak doświadczenie wykazuje ona późniejszą być może, nawet o kilka miesięcy, a mimo to może być odpowiednią. Ale jak już podniosłem, ścisłych reguł tu nie ma. Za każdym razem rozwój dziecka jest najmiarodajniejszym, czy pokarm mu odpowiawiada czy nie. Jak Pani z tego widzi, dobór zupełnie odpowiedniej mamki nie jest bagatelą, i gdyby mamusie wiedziały, co je czasem jeszcze prócz tego czeka, gdy już tę dobrą mamkę mają, to niejedna wolałaby

sama dziecko wykarmić, gdy temu tylko jakieś bardzo ważne względy nie przeszkadzają.

Ostatecznie mamka jest najmitą, a nie prawdziwą matką. Często mamki przywiązują się do dziecka, które karmią, ale z drugiej strony mamy przykłady bardzo niemacierzyńskiego obchodzenia się z temi dziećmi. Nie mówię już o trzymaniu się jakich przepisów hygieny, które wymagają pewnego nakładu pracy, wskutek czego bynajmniej nie bywają tak chętnie wykonywane. To zresztą nie powinno tak dziwić, gdy weźmiemy brak odpowiedniego uświadomienia mamek w tym kierunku. Nakazy matek będą w bardzo wielu przypadkach niechętnie i nawpół tylko słuchane.

Co się tyczy zachowania mamki i jej żywienia, to ona musi dla utrzymania pokarmu trzymać się tych wszystkich reguł, które wspomniałem mówiąc o matce. Muszę tu jeszcze tylko podnieść, by mamka tak samo nie spijała piwa lub innego alkoholu.

Ponieważ mamki często domagają się piwa, i to w wielkich ilościach, radziłbym po prostu płacić im za nie z tym warunkiem, by go nie piły.

Rozpisałem się tak o tych mamkach, a tymczasem to Panią jeszcze nie obchodzi. Pokarmu tam niby mało, ale Pani wiem jest zdrową. Spodziewam się, że się to jakoś poprawi. W każdym razie proszę o napisanie mi za kilka dni, jak tam ta sprawa wygląda.

Na razie żegnam Panią z pozdrowieniem dla wszystkich i głębokim szacunkiem

Dr X.

KRONIKA.

O prawa polityczne dla kobiet. Z inicyatywy Komitetu dla spraw politycznych, zawiązanego w „Kole“ krakowskich kobiet postępowych, wysłały wszystkie stowarzyszenia kobiece następującą petycyę do parlamentu:

Wysoka Izbo! Niżej podpisane Stowarzyszenia kobiece w Galicyi zwracają się do Wysokiej Izby z prośbą o wydanie ustaw, mających na celu zniesienie całego szeregu ograniczeń i wyjątków, które sprzeczne są z zasadą równouprawnienia kobiet z mężczyznami i odsuwają je od wszelkiego wpływu na bieg spraw państwowych.

Prosimy mianowicie:

1) O zniesienie w § 30 ustawy o stowarzyszeniach z dnia 15 listopada 1867 r. wyrazów „osoby płci żeńskiej“, które dotąd na równi z cudzoziemcami i małoletnimi nie mogą być przyjęte do stowarzyszeń politycznych.

2) O zniesienie postanowienia zasadniczego we wszelkich ordynacyach wyborczych, wedle którego kobiety z reguły są wykluczone od prawa czynnego i biernego wyboru do Sejmu, Rady państwa, gmin i rad powiatowych, a więc o nadanie kobietom prawa czynnego i biernego wyboru takiego samego, jakie mają mężczyźni, nadto o uchylenie postanowienia wedle którego kobiety, o ile posiadają prawo czynnego wyboru, wykonywać je mogą tylko przez pełnomocników, a nie osobiście.

Słuszne żądanie nasze poprzeć możemy całym szeregiem argumentów.

Każde ustawodawstwo, formułując prawa i przepisy, winno kierować się jakąś ogólną, racyonalną zasadą, dobro powszechne mającą na względzie. W sprawie nas obchodzącej, należałoby albo uznać kobiety za niedojrzałe, małoletnie w każdym kierunku, a na tej zasadzie wszelkich praw politycznych im odmówić, oraz zwolnić od wszelkich innych obowiązków, albo też, jeżeli ta zasada nie jest słuszną, przyznać kobietom pełne uprawnienie polityczne bez ograniczeń albo zastrzeżeń. Gdy pewne prawa polityczne mają wielkie właścicielki ziemskie, nie można zrozumieć, dlaczego inne kobiety tego samego prawa mieć nie mogą.

Prosty przypadek, że kobieta posiada wielką własność nieruchomą, nie może być logicznie przez prawodawcę uważany za dostateczną rękojmię dojrzałości politycznej danej jednostki. Dla mężczyzn podobne ograniczenia nie istnieją.

Dając kobietom prawa wyborcze, należy o-

tworzyć kobietom wstęp do stowarzyszeń politycznych, gdzie zapoznać się mogą ze sprawami publicznemi i nabędą odpowiedniego przygotowania. Należy dozwolić, by osobiście głosować mogły, bo pełnomocnictwa są tylko źródłem nadużyć wyborczych, a prosta czynność wrzucania kartki do urny nie może przecież być uważana za niewłaściwą lub przechodzącą siłę przeciętnej kobiety. Dając kobiecie prawo czynnego wyboru, nie można odmówić prawa biernego wyboru, a więc zasiadania w ciałach ustawodawczych oraz oddziaływania osobiście na sprawy publiczne.

Kobiety na równi z mężczyznami spełniają obowiązki względem państwa, płacą podatki, w ich rękach spoczywa przeważnie ważne zadanie wychowywania i kształcenia młodych pokoleń, od lat kilku najwyższe zakłady naukowe, uniwersytety są dla nich otwarte i nikt już prawa do wiedzy i pracy im nie odmawia, za czyny swoje odpowiadają przed prawem i społeczeństwem jako istoty dojrzałe i samodzielne, wobec czego istniejące jeszcze dzisiaj ograniczenia ich do praw politycznych stoją w sprzeczności z potrzebami i dążeniami kobiet współczesnych.

W imię sprawiedliwości społecznej, która domaga się, aby ci, co ponoszą ciężary, z praw też mogli korzystać, w głębokiem przeświadczeniu, że kobiety politycznych praw użyją jedynie dla dobra społeczeństwa, Stowarzyszenia kobiece żądania swoje przedkładają Wysokiej Izbie w nadziei, że w najbliższym czasie uwzględnione zostaną.

Podobne petycye wysłano również zostały do Sejmu krajowego i do krakowskiej Rady miejskiej.

Bardzo ważną sprawę uświadamiania młodzieży gimnazyalnej pod względem hygieny fizycznej i moralnej porusza nadesłany nam list:

Szanowna Redakcyo Nowego Słowa.

Z ostatniego numeru dowiedziałam się, że grono rozumnych a szlachetnych kobiet wniosło do Senatu Uniwersytetu Jagiellońskiego petycyę w sprawie stosunków płciowych młodzieży.

Ochrona młodzieży przed upadkiem, oraz hartowanie i wychowywanie jej w abstynencyi, to najżywotniejsze zagadnienia dzisiejszej pedagogiki. Literatura Szwajcaryi, Anglii i Niemiec, mająca na celu zreformowanie życia męskiej młodzieży, przedstawia już spory dorobek. Kilka broszurek pp. Zdziarskiego, Wysłoucha a wreszcie petycya szlachetnych pań do Senatu wskazują, że i u nas coś się w tym kierunku robić poczyna.

Ponieważ wiem, że Szanowna Redakcya stoi w związku z komitetem, który przedłożył tę petycyę, przeto ośmielam się tą drogą dorzucić skromną moją uwagę.

W rzeczonej petycyi matki z naciskiem podnoszą, iż zaraza gangrenuje fizycznie i moralnie naszą młodzież, już w zaraniu jej młodości, bo niestety! dzieci w wieku lat 15 i 16-tu już czystość ciał i duszy kalają w rynsztoku rozpusty, już wtedy w ohydnych spelunkach padają w błoto prostytucyi. Czyż temi dziećmi nikt się nie zajmie? Wszak tu Senat akademicki zupełnie działać nie będzie.

Uniwersytet dostaje młodzież w znacznej części już porwaną w odmęt rozpusty — i wiele zdziałać nie może. Ospę ochronną szczepić należy przed wybuchem zarazy, nie wtedy, gdy ona już swe korzenie złowrogie głęboko w organizm zapuści. Powszechnie wiadomą rzeczą jest, że trudniej jest ze szpon nałogu wydobyć, niż uchronić przed nałogiem.

To też punkt ciężkości wszelkiej akcyi ratunkowej winien spoczywać w ręku kierowników i przewodników młodzieży szkół średnich, tej młodzieży, która się właśnie znajduje w okresie dojrzewania płciowego.

Do tych z prośbą udać się musimy, jeżeli synów i braci naszych przed upadkiem ochronić chcemy; tu praca będzie łatwiejsza, prostsza i skuteczniejsza. Profesorów zacnych, bądź to gimnazyalnych, bądź też szkół realnych, którym dobro wychowanków leży na sercu, nie brak u nas.

Należy tylko pamiętać, co filozof niemiecki powiada: „Wer ein Kind rettet, rettet eine Gesellschaft“. Kto ratuje dziecko, ratuje społeczeństwo. Z głębokim szacunkiem

Salomea Nussbaumowa.

Grybów, w kwietniu 1903.

Kilkakrotnie przez Nowe Słowo poruszaną kwestyę wychowywania młodzieży żeńskiej w nieświadomości co do najważniejszych prawd fizyologicznych podnosi w ostatnim zeszycie Krytyki, autor artykułu p. t. Trzecia płeć (?). Stojąc na stanowisku, że oprócz matek, których obowiązkiem w pierwszym rzędzie jest przygotować należycie córki do życia, — powinno to czynić także i wychowanie publiczne, daje autor projekt nowy a trafny, a mianowicie, że we wszystkich wyższych klasach szkół żeńskich powinny być potworzone katedry hygieny, na których by wykładać mogły kobiety-lekarki, których za lat kilka będzie w Galicyi sporo.

Starania o stworzenie katedr podobnych powinny być zdaniem autora już dziś rozpoczęte.

Dodamy tutaj, że takież same katedry w wyższych klasach szkół męskich powinny być również i to jaknajrychlej zaprowadzone już chociażby z powodów, które tak wymownie przedstawia drukowana w ostatnim Nrze „Nowego Słowa“ i „Krytyki“ petycya matek do Senatu akademickiego Uniwersytetu Jagiellońskiego w sprawie etyki i hygieny płciowej wśród młodzieży męzkiej.

Nic bowiem nie zapobiegnie tak skutecznie zwyrodnieniu w kierunku wzajemnego stosunku mężczyzny do kobiety, jak należyte i p o w a ż n e uświadomienie. Nauczyciel-lekarz powagą swoją osłoni i zatrze drażliwą stronę kwestyi, co do której, jak na dzisiaj, jedynymi informatorami są dla młodzieży pisma pornograficzne lub moralnie już zakażeni koledzy.

Kurs fizyologii i hygieny dla kobiet oraz kurs chowania niemowląt w pierwszym roku życia postanowiła urządzić z początkiem przyszłego roku szkolnego krakowska czytelnia kobieca. Kurs prowadzonym będzie przez kobietę-lekarza. Odpowiednie fantomy do praktycznych doświadczeń nad powijaniem dzieci, kąpaniem ich itp. zostaną zakupione, z funduszów sekcyi hygienicznej.

Nowa Reforma pomieściła w ostatnim tygodniu 2 artykuły poświęcone kwestyi kobiecej. Pierwszy w Nrze 76 p. t. „o prawa kobiet“ podaje petycyą wnoszoną przez stowarzyszenia kobiece w sprawie reformy wykształcenia i rozszerzenia praw do kształcenia wiodących, drugi w Nrze 78 pt. „Chroniczna choroba“ dotyczy nieszczęsnej sprawy reorganizacyi szkoły żeńskiej im św. Scholastyki w Krakowie, o czem mówiliśmy w ostatnim Nrze Nowego Słowa, a czego jeszcze i dziś poniżej dotykamy.

Czytelnia dla kobiet w Krakowie przesłała na ręce przewodniczącego sekcyi szkolnej krakowskiej Rady miejskiej podanie, w którem wnosi 1-o o dopuszczenie do obrad nad układaniem programu i organizacyi szkoły żeńskiej im. św. Scholastyki, także kilka kobiet ze świata literacko-pedagogicznego.

2-o założenie dla Krakowa szkoły średniej przygotowującej do studyów uniwersyteckich. Prywatne gimnazyum żeńskie nie jest dla przeciętnego mieszkańca Krakowa dostępne z powodu zbyt wysokiej, bo 200 Kor. rocznie wynoszącej opłaty szkolnej. Dopóki tedy rząd nie zdobędzie się na założenie dla Krakowa gimnazyum żeńskiego jest rzeczą całkiem naturalną, żeby zrobiło to miasto, które powinno dbać zarówno o losy wszystkich mieszkańców bez względu na płeć. Jest faktem wprost uderzającym, że Kraków w którego murach kształci się na uniwersytecie około paruset kobiet rocznie, nie posiada wcale szkoły średniej do uniwersyteckich studyów przygotowującej.

Kobiety dotąd „d r o g o p ł a c i ć“ muszą za naukę. Jeżeli jednak tą drogą spodziewają się sfery miarodajne zamknąć przed kobietą drogę do studyów — to rachuby zawiodły. Niema zbyt trudnego wysiłku, zbyt wielkiego poświęcenia, którego by nie podźwignęła na barkach swych matka, by córce swej przyszłość zapewnić. Jeżeli w prywatnem gimnazyum żeńskiem, pomimo tak wysokiej opłaty, przy znanem powszechnie ciężkiem materyalnem położeniu przeciętnego mieszkańca Galicyi, w klasie pierwszej roku bieżącego było aż 52 uczennice, dowodzi to chyba bardzo powszechnego odczuwania potrzeby takiej szkoły. Gdyby tedy miasto nie chciało nawet i teraz wziąć

na siebie całkowitego kłopotu z utrzymaniem gimnazyum połączonego, mogłoby sprawę tę bodaj połowicznie rozwiązać przez odpowiednie podniesienie dla gimnazyum subwencyi, żeby opłatę można było obniżyć do normy w męzkich szkołach przyjętej t. j. do 80 koron rocznie. Prócz tego powinno miasto pomyśleć o stworzeniu szkoły przygotowującej do gimnazyum żeńskiego, bo członkowie grona nauczycielskiego wykładającego w tej szkole, powszechnie narzekają, że kończące t. zw. 3-cią klasę wydziałową dziewczątka, z której do 1-ej gimnazyalnej bezpośrednio przechodzą — nie są należycie przygotowane, do słuchania kursu gimnazyalnego. *Byłaby* teraz odpowiednia chwila do wzajemnego porozumienia i stworzenia w programach szkół kobiecych pewnej ciągłości, której brak tak dotkliwie uczuć się daje.

Pierwsza aptekarka w Galicyi ze stopniem uniwersyteckim magistra farmacyi, otrzymanym na Wszechnicy Jagiellońskiej, p. Jadwiga Klemensiewiczowa, otworzyła skład materyałów aptekarskich (drogueryę) w Krakowie, ul. Karmelicka l. 15.

Zwracamy na ten nowy zakład uwagę naszych czytelniczek i wzywamy je, aby w imię solidarności niewieściej, popierały energicznie i wytrwale to pierwsze przedsiębiorstwo w tym zawodzie, założone przez kobietę.

Pierwszą lekarką w Galicyi, która otrzymała posadę sekundaryusza przy szpitalu, jest pani Dr Moraczewska, która po nostryfikacyi dyplomu doktorskiego uzyskanego za granicą, osiedliła się we Lwowie.

O ile nam wiadomo praktykuje jeszcze w Galicyi oprócz Dra Moraczewskiej, Dr Dłuska, która wraz z mężem swoim, prowadzi Sanatoryum w Zakopanem.

„Wirtschaftliche Studien über Galizien unter besonderer Rücksichtnahme auf die weibliche Arbeiterfrage“ *). Oto tytuł rozprawy dyssertacyjnej Maryi Lipszyc-Balsiger, współpracowniczki „Nowego Słowa“, która kobietom naszym, garnącym się do pracy obywatelskiej na ojczystej niwie dostarczyć może, dużo cennego materyału do zoryentowania się wśród stosunków, mających być podścieliskiem ich działalności. W części I-szej poświęconej badaniom ekonomicznych stosunków Galicyi, p. Balsiger stara się dać cyfrowy obraz rozdziału własności wiejskiej i warunkowanej nią doli chłopa, który niestety dopiero po ukończeniu będącej właśnie w toku statystyki pracowniane (Betriebsstatistik) i po wyzyskaniu jej wyników, mógłby rościć sobie tytuł do ścisłej naukowości — oraz charakterystykę formy i stopnia rozwoju galicyjskiego przemysłu.

Znajduje tu uwzględnienie chałupnicze tkactwo: Komorna, Kossowa i Andrychowa, chałupnicze koszykarstwo z okolic Rudnika, chłopska ślusarka Świątnicka, roboty hafciarskie Makowa i snycerskie Zakopanego — wszystkie te niezbite dowody zręczności i uzdolnienia naszego ludu. Niestety, wobec braku należytego wykształcenia fachowego, stosownej organizacyi zbytu, wykluczającej pasożytnicze pośrednictwo faktorów i zawodowych handlarzy, przy najuciążliwszej nawet pracy nie dają one zabezpieczenia przed nędzą. Czytamy bowiem dalej, że w Rudnikach 45 familij zarabia przy koszykarstwie w 5 tygodniach 844 złr., w Kalwaryi majster stolarski pracujący dla handlarzy z pomocą 4 czeladników, ma miesięcznego zarobku 35 złr. i t. p.

Formą wyciskającą swe piętno na produkcyi przemysłowej kraju, ciągle są jeszcze rzemiosła, staczające się coraz to niżej w nierównej walce z sprowadzanymi z ościennych prowincyi fabrykatami, za które płacimy naszem bydłem, nabiałem, zbożem i drzewem. Galicya jest rynkiem zbytu dla dolno-austryackich i czeskich fabryk, austryacki i czeski robotnik znajduje przez nas utrzymanie — a w kraju lud mrze z głodu i głodem gnany idzie na „Saksy“ lub za Ocean sprzedając pół darmo całą swą chudobę.

Część III przynosi pobieżną charakterystykę stosunków politycznych Galicyi, błyskawiczny obraz panowania wielko-szlacheckiej kliki i będącej na jej usługach administracyi. Najobszerniej zatrzymuje się autorka nad historyą robotniczej partyi gali

*) Zürich-Oberstrasse 1901.

cyjskiej, przyczem w zbyt nieco mglistych konturach rysuje jej stosunek do analogicznych partyj pod zaborem pruskim i austryackim. „Jedność“ nie da się wyrazem „solidarność“ zastąpić.

Ruch zawodowy robotniczy w Galicyi, wpleciony w jednolity dla całej Austryi typ organizacyjny, słabe dotychczas wydał rezultaty, jak również i walki o polepszenie warunków pracy.

Strejki piekarzy — ta ustawicznie wybuchająca walka o 14-godzinny dzień roboczy, o siennik i czysty ręcznik — to jeden z najciekawszych przyczynków do zrozumienia położenia naszego robotnika.

Brak wielkiego kapitału i ducha przedsiębiorczego, który mimo dorocznych zjazdów naszych przemysłowców, długich mów, krótkotrwałych zapałów i lichych zapomóg sejmowych z uśpienia dotychczas jeszcze się nie ocknął, uniemożliwia silny ruch zawodowy wśród proletaryatu miejskiego. Że u nas nie miasto, lecz wieś jest na razie najwłaściwszem polem intenzywnej społecznej działalności — wykazały to dosadnie zajścia z ostatniego lata.

Książka p. Lipszyc-Balsiger nie jest opartą na źródłowych studyach archiwalnych i nie posiada też głębokiego fundamentu cyfr i tabel statystycznych. Ludziom „fachu“, ekonomistom i historykom gospodarki niewiele też nowego ofiarować może — tym wszystkim wszakże, co czasu ani możności nie mają zoryentować się w rozrzuconym materyale i własnym krytycyzmem odróżnić ziarna od plewy — będzie ogromnem ułatwieniem i drogowskazem w pracy.

Hel. G. L.

W. C. MORROW.

WIĘZIEŃ.*)

Kiedy naczelnicy rady nadzorczej więzień państwowych, zebrani w wielkiej sali wysłuchali zażaleń i próśb pewnej liczby skazańców i odpowiednie co do nich wydali rozporządzenia, dozorca oznajmił, że już stanęli wszyscy ci, którzy przed Radą stanąć pragnęli. Wówczas markotny i trwożliwy wyraz, który przez cały czas był zasępiał twarze naczelników, widocznie pogłębił się jeszcze bardziej. Przewodniczący — mężczyzna nerwowy, porywczy, energiczny i stanowczy — rzucił okiem na karteczkę papieru, którą miał w ręku i rzekł do dozorcy, —

„Proszę posłać po skazańca Nr. 14208.

Dozorca zerwał się i pobladł nieznacznie. Odpowiedział głosem zmieszanym nieco i zadyszanym, „Wszak on żadnego życzenia nie wyraził.

„Niemniej jednak poszle pan po niego natychmiast,“ odparł przewodniczący.

Dozorca ukłonił się sztywnie i posłał po skazańca.

Potem zwrócił się do przewodniczącego i rzekł:

„Nie wiem, z jakich powodów wzywa pan tego człowieka, lecz oczywiście nie mam przeciwko temu żadnych zarzutów. Zanim jednak zjawi się ten człowiek, pragnąłbym co do niego złożyć oświadczenie.“

„Gdy zażądamy od Pana oświadczenia,“ zimno odparł przewodniczący „wówczas je pan złoży.“

*) Ze zbioru: „The ape, the idiot and other people by W. C. Morrow, Philadelphia 1897.“

Dozorca opadł na krzesło. Był to mężczyzna wysoki, przystojny, dobrze wychowany i inteligentny. Twarz miał bardzo łagodną. Jakkolwiek zazwyczaj był chłodny, odważny i umiał panować nad sobą, to jednak nie zdołał ukryć silnego wzburzenia, które bardzo podobne było do strachu. Ciężkie milczenie zaległo salę, przerywał je tylko urzędowy stenograf, zacinający ołówki. Skośny promień zachodzącego słońca wśliznął się na salę przez otwór żaluzyi i padł na krzesło przygotowane dla więźnia. Markotne spojrzenia dozorcy padły na ten promień i na nim spoczęły. Przewodniczący, nie zwracając się właściwie do nikogo, —

„Są sposoby poznania tego, co się dzieje w więzieniu bez pomocy i dozorcy i skazańców.“

Właśnie w tej chwili zjawił się strażnik z więźniem, który wsunął się z trudem, jak gdyby tłoczył go ku ziemi ciężar ołowianej kuli, którą trzymał w ręku, a która stanowiła kłódkę kajdanów opasujących mu nogi wyżej kostki. Był to mężczyzna może 45 letni. Niegdyś musiał być fizycznie niepospolicie silny, albowiem potężny kościec widniał pod bladą skórą. Bladość ta była niezwykła i upiorna. Była to poczęści bladość chorobliwa, poczęści było to coś gorszego; i właśnie to coś gorszego widocznie było przyczyną skurczonych mięśni i ogólnego osłabienia.

Brakło czasu na przygotowanie go. Skutkiem tego bose palce wyglądały z dziurawych butów; brudne odzienie więzienne, które pokrywało kościstą tę postać, było łatane i poszarpane. Włosy oddawna już nie strzyżone na sposób więzienny, jeżyły mu się na głowie niby szczeć; a zarost gęsto posiany siwizną od tygodni całych nie był golony. Te szczegóły jego wejrzenia oraz bardzo dziwny wyraz twarzy na niezwykły składały się obraz. Trudno opisać ten nienaturalny nieziemski wyraz. Było tam jakieś tłumione okrucieństwo i razem nieugięta wola, która jakby żelazną maską pokrywała mu twarz Oczy miał głodne i ciekawe; były one w nim żywą częścią, a świeciły jasno z pod krzaczastych brwi. Czoło miał potężne, czaszka znaczyła się harmonijnymi wymiarami, szczęka kwadratowa, potężna, cienki, długi nos świadczyły o przodkach, którzy w jakimś zakątku świata musieli się zaznaczyć na kartach dziejów. Był przedwcześnie stary; znać to było z jego siwych włosów i z niezwykle głębokich zmarszczek, które poorały mu czoło i kąty oczu i ust.

Wszedłszy chwiejnym krokiem na salę, spojrzał ciekawie dokoła, jak strudzony niedźwiedź, ciągniony przez psiarnię do legowiska. Wzrok biegł tak szybko i tępo z jednej twarzy na drugą, że żadną miarą nie mógł wyrobić sobie pojęcia o obecnych w tak krótkim czasie, aż wreszcie chybkie oczy padły na twarz dozorcy. Natychmiast zabłysły; więzień pochylił się naprzód, usta mu się rozwarły, a wargi posiniały; zmarszczki pogłębiły się naokół oczu i ust; cała postać zesztywniała, a dech mu zamarł w piersiach. Ta złowieszcza i straszna postawa — tem straszniejsza, że sam o niej nie wie-

dział — znikła dopiero gdy przewodniczący dobitnym głosem rozkazał, „Proszę usiąść na tem krześle.“

Więzień zerwał się, jakby go ktoś uderzył, i skierował oczy na przewodniczącego. Wciągnął z całych sił powietrza, które zarzężało i zaświszczało w płucach. Odcień niewymownej męki przebiegł mu po twarzy. Wypuścił z ręki kulę ołowianą, która z głośnym stukiem spadła na podłogę i długimi, kościstymi palcami jął szarpać koszulę na piersiach. Z gardła wydarł mu się ochrypły dźwięk; i byłby niezawodnie był runął, gdyby nie był przytrzymał go strażnik. Po chwili atak przeminął; zmożony znużeniem więzień padł na krzesło. Tu siedział nieruchomo, świadom tego, co się działo, lecz jakoś dziwnie daleko i obojętnie.

Przewodniczący zwrócił się nagle do strażnika: „Dlaczego skuto tego człowieka?“ zapytał, „skoro żadnego innego więźnia nie skuto, a można było zauważyć, że tak jest osłabiony.“

„Ależ panie,“ wyjąkał strażnik, „pan nie wie, kto jest ten człowiek: jestto najniebezpieczniejszy i najrozpaczliwszy —“

„Wiemy o tem. Rozkuć go.“

Strażnik usłuchał. Przewodniczący zwrócił się do skazańca i łagodnym głosem przemówił: „Czy pan wie, kto my jesteśmy?“

Więzień skupił się i spojrzał twardo na przewodniczącego. „Nie“, odrzekł po chwili. Zachowywał się i mówił bez ogródek, stanowczo, głosem głębokim, chociaż ochrypłym.

„Jesteśmy Radą nadzorczą więzień państwowych. Słyszeliśmy o pańskiej sprawie, a od pana pragnęlibyśmy usłyszeć całą prawdę.“

Umysł skazańca pracował mozolnie, i minęła spora chwila, zanim mógł zrozumieć wyjaśnienie i pytanie. Kiedy się z tym trudem uporał, rzekł bardzo powolnie, „Przypuszczam, że chciałby pan usłyszeć odemnie skargę.“

„Tak, — jeżeli ma pan jakie zażalenie.“

Skazaniec tymczasem coraz bardziej wracał do równowagi. Wyprostował się teraz i spojrzał na przewodniczącego z szczególną siłą. Potem stanowczo i jasno odpowiedział, „Nie mam żadnego zażalenia.“

Obaj mężczyźni siedzieli naprzeciw siebie, milcząc, i gdy tak spoglądali, zwolna pomost ludzkiego współczucia rozpiął się między nimi. Przewodniczący powstał, okrążył zagradzający drogę stół, zbliżył się do więźnia i położył mu rękę na wychudłem ramieniu. Była w jego głosie, gdy przemówił, nuta czułości, którą znali tylko bardzo nieliczni.

„Wiem, że jest pan cierpliwym człowiekiem i znosisz wszystko ze spokojem, inaczej bowiem bylibyśmy już dawno byli o panu usłyszeli. Jeżeli teraz żądam od pana złożenia oświadczenia, to tylko, żeby z pomocą pana naprawić krzywdę, w razie, gdyby krzywda istotnie się była stała. Może pan własne życzenia zupełnie pominąć, jeśli pan tak woli. Proszę przyjąć, że nie jest naszym zamiarem ani życzeniem przyjść panu z pomocą lub utrudnić

panu położenie. W tem więzieniu znajduje się 1500 ludzkich istot, a wszystkie są pod bezwzględnym nadzorem jednego człowieka. Jeżeli stanie się istotnie krzywda jednemu, może się stać wszystkim innym. Proszę więc pana w imię człowieczeństwa i proszę jako człowiek człowieka o umożliwienie nam wymiaru sprawiedliwości w tem więzieniu. Jeżeli masz pan w sobie popędy człowiecze, uczynisz zadość mojej prośbie. Mów zatem jak człowiek i niczego się nie bój."

Skazaniec był wzruszony i tknięty. Spojrzał mocno w twarz przewodniczącego i silnym głosem rzekł, „Niczego na świecie się nie boję." Potem zwiesił głowę, lecz natychmiast ją podniósł i dodał, „Powiem panu wszystko."

Poczem przesunął się na krześle w ten sposób, że promień słońca padł mu na twarz pionowo i na piersi; zdawało się, że przeciął go na dwoje. Spostrzegł to i utkwił zwrok w promieniu na piersiach. Po jakimś czasie w ten sposób jął mówić, a mówił bardzo powolnie i dziwnie monotonnie:

„Skazano mnie na 20 lat więzienia za zabójstwo. Nie byłem zbrodniarzem: zabiłem go niechcący, albowiem obrabował mnie i skrzywdził. Przyszedłem tu przed trzynastu laty. Z początku nie mogłem oswoić się z nowem położeniem — złość mnie brała, że byłem skazańcem; lecz przemogłem się, ponieważ dozorca, który tu był wówczas, rozumiał mnie: był dla mie grzeczny i zrobił ze mnie jednego z najlepszych więźniów. Nie mówię tego, aby podsunąć panom myśl, iż się żalę na dozorcę obecnego, lub że obecny dozorca nie obchodził się ze mną należycie: ja mogę sam sobie z nim poradzić. Zupełnie się nie żalę. Nie żądam niczyjej łaski i nie boję się niczyjej potęgi".

„Bardzo dobrze. Proszę dalej".

„Gdym więc wyszedł na dobrego człowieka pod kierunkiem dozorcy, zacząłem pracować uczciwie; robiłem wszystko, co mi kazano; pracowałem chętnie i ciężko jak niewolnik. Praca mi przynosiła ulgę. Nigdy nie przekroczyłem żadnego przepisu. A ustawa nadto przyznawała ulgi więźniom, którzy się dobrze zachowywali. Kara moja wynosiła dwadzieścia lat, lecz sprawowałem się tak dobrze, że zasługi moje wzrosły znacznie i po 10 latach mogłem już zacząć myśleć o opuszczeniu więzienia. Miałem jeszcze trzy lata. I, panie, pracowałem wiernie, żeby odbyć te trzy lata dobrze. Wiedziałem, że, gdy tylko zrobię coś przeciw przepisom, stracę wszystko, com zyskał i trzeba mi będzie nowych dziesięć lat przesiedzieć. Wiedziałem o tem wszystkiem, panie: nigdy o tem nie zapominałem. Chciałem znowu być wolnym człowiekiem i zamierzyłem sobie pójść gdzieś daleko i odbyć na nowo całą walkę, — żeby znowu być człowiekiem na świecie".

„Wiemy o pańskich zasługach w więzieniu. Proszę dalej".

„Dobrze. Więc to tak było. Wie pan, że mieli tam jakieś ciężkie roboty w kamieniołomach i szukali mocnych ludzi w więzieniu. Niewielu ich znaleźli: w więzieniu nigdy mocnych ludzi niema. I ja byłem jednym z nich. Dali mnie do ciężkich robót, a ja robiłem wiernie. Za nadzwyczajne roboty

zwykli byli płacić; nie pieniędzmi, a wartością naturalną pieniędzy, więc świecami, tytoniem, dodatkowem ubraniem i takiemi rzeczami. Lubiłem robić i lubiłem nadzwyczajne roboty. Taksamo kilku innych ludzi. W sobotę ci, co robili przy nadzwyczajnych robotach, szli do naczelnika straży, a on dawał każdemu, co mu się należało. Zapisywał wszystko do książki, a gdy człowiek przychodził i żądał, co mu się należało, kapitan mu dawał, co tylko wedle przepisów było dozwolonem.

„Pewnej soboty poszedłem razem z innymi. Kilku ich było w szeregu przedemną, a kiedy dostali o co prosili, stawali w nowym szeregu i czekali aż ich znowu odprowadzą do cel. Kiedy przyszła kolej na mnie, poszedłem do kapitana i powiedziałem, że wezmę tytoń za moją robotę. Spojrzał na mnie dość ostro i rzekł, „ Jak się dostałeś drugi raz w ten szereg?“. Powiedziałem, że do tego szeregu należę, że przyszedłem po nadzwyczajną zapłatę. Zajrzał do książki i rzekł, „Jużeś dostał swoją zapłatę, dałem ci tytoniu“. I kazał mi stanąć w nowym szeregu. Powiedziałem mu, że żadnego tytoniu nie dostałem; powiedziałem, że nie otrzymałem nadzwyczajnej zapłaty i, że nie byłem przedtem w szeregu. On rzekł, „Nie psuj sobie cenzury. Skradniesz odrobinę tytoniu, a stracisz kilka lat. Ustaw się“... To mnie ubodło, panie. Nie byłem w szeregu, nie dostałem nadzwyczajnej zapłaty i nigdy nie byłem złodziejem i żadna żywa istota nie miała prawa nazywać mnie złodziejem. Powiedziałem mu po prostu, „Nie ustawię się, póki nie otrzymam nadzwyczajnej zapłaty; i nie jestem złodziejem i nikt nie może mnie nazywać złodziejem. I nikt nie może mi zabrać tego, co mi się słusznie należy“. On pobladł i rzekł: Ustaw się, ty. „Powiedziałem“: „Nie ustawię się, póki nie dostanę tego, co mi się należy“.

„Poczem on podniósł rękę na znak, a dwaj strażnicy, którzy stali za nim, wzięli mnie na cel, i jeden strażnik pod zachodnią ścianą, jeden pod północną i jeden pod przedsionkiem naprzeciw arsenału — wszyscy mierzyli we mnie lufy swoich dubeltówek. Kapitan zwrócił się do jednego z pomocników i kazał zawołać dozorcę. Dozorca przyszedł, a kapitan powiedział mu, że usiłowałem wziąć podwójną nadzwyczajną płacę i powiedział, że jestem bezwstydny i nieposłuszny, że nie chcę stanąć w szeregu. Dozorca rzekł, „Dość tego, stań w szeregu“. Powiedziałem mu, że nie chcę. Powiedziałem, że nie szukam podwójnej płacy, że będę tu stał aż do śmierci bodaj, a nie dam się ograbić. Dozorca zapytał kapitana, czy nie zaszła jaka pomyłka, a kapitan zajrzał do książki i rzekł, że nie było żadnej pomyłki; powiedział, że pamięta, jakem ku niemu podszedł i wziął tytoń i, że on sam widział, jakem stanął w nowym szeregu, lecz, że nie widział, jakem wrócił do starego szeregu. Dozorca nie pytał innych więźniów, czy widzieli, jakem dostał tytoń i ukradkiem wrócił do starego szeregu. On tylko rozkazał mi stanąć w szeregu. Powiedziałem mu, że raczej umrę. Powiedziałem, że żądam tego,

co mi się słusznie należy i nic więcej i prosiłem go, aby zapytał innych więźniów, czy byłem w szeregu, czy nie.

„On rzekł, dość już tego“! Odprawił wszystkich innych do cel, mnie zaś zostawił na tem miejscu. Potem kazał dwom strażnikom odprowadzić mnie do celi. Oni podeszli i ujęli mnie, a ja ich odtrąciłem jakby małych chłopców. Potem więcej nadeszło strażników, a jeden z nich uderzył mnie pałką w głowę, a ja runąłem na ziemię. A wówczas, panie, — tu głos skazańca był już tylko szeptem — „wówczas powiedział im, żeby mnie dali do lochów“.

Ostry, twardy blask w oczach skazańca przygasł; opuścił głowę i rozpaczliwie utkwił oczy w podłodze.

„Proszę dalej“, rzekł przewodniczący.

„Zabrali mnie do lochów, panie. Czy widział pan kiedy lochy?“

„Może, lecz proszę nam o nich powiedzieć.“

Chłodny, twardy blask wrócił do oczu skazańca, gdy znowu spojrzał na przewodniczącego.

„Jest tam w lochach kilka drobnych komórek. Komórka, w której mnie osadzili, miała może ośm stóp wysokości na pięć długości. Ma stalowe ściany i sufit, a posadzkę granitową. Światło wpada przez szczelinę we drzwiach. Szczelina ma cal szerokości i pięć cali długości. Nie daje wcale światła, bo drzwi są grube. Mają może cztery cale grubości i są z dębowego drzewa i mają stalowe okucie. Szczelina biegnie w ten sposób“, — tu wykreślił poziomą linię w powietrzu, — „i znajduje się cztery cale ponad oczyma, gdy człowiek stanie na palcach. I nie mogę wyjrzeć na ścianę zabudowania fabrycznego, znajdującego się w odległości czterdziestu stóp, chyba, że uczepię się palcami krawędzi szczeliny, i tak się wydrapię.

Zamilkł i spojrzał na ręce, których szczególne wejrzenie uderzyło nas wszystkich. Kończyny palców były niezwykle grube; były czerwone, nabrzmiałe i dziwnie poznaczone głębokimi białymi rysami.

„Otóż, panie, w komórce nie było niczego, a oni dali mi kołdrę i żywili mnie chlebem i wodą. W lochach tem tylko karmią. Przynoszą chleb i wodę raz na dzień i to w nocy, bo gdyby wchodzili za dnia, wpuszczaliby światło. C. d. n.

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ.

W. C. Morrow. (The Ape, the Idiot and other people).

Pan Morrow, Amerykanin mało znany w literaturze, podjął w swojej książce jakby monografię człowieka zaciętego. Takie bowiem miano noszą w życiu codziennem ludzie obdarzeni energią, silną wolą.

W życiu zaś niecodziennem... Życia niecodziennego nie ma. W Ameryce energia jest zjawiskiem bardzo pospolitem, jest zaciętością czyli energią bez znaczenia.

Monografię swoją wypełnił p. Morrow aktami ludzkimi. Są to akty niemal bezinteresowne; niemal, ponieważ można wątpić,

czy takie akty są możliwe. Ludzie energiczni napinają tu swoją moc aż ku granicy, na której rzeczy ludzkie przeradzają się w nieludzkie. Lecz kto zna granicę? Wysiłek skierowany ku utrzymaniu np. życia, a więc ku celowi powszechnie uznanemu za dopięcia godny, nie byłby przesadny — wysiłek, zmierzający ku przeparciu swojej istoty nawet za cenę życia, jest... przesadny. Ludzie, których przedstawia p. Morrow gonią za absurdem. Uczynki ich dla oka są wolne od Użytku wszelakiego, wzięte na baczniejszą uwagę, mogą być... bohaterskie co najmniej. Lecz na świecie Użytek jest miarą wszech działań. Na świecie trzeba być produktywnym, albo nie być wcale. W Ameryce przedewszystkiem. Produktywność, Użytek i wszelkie inne pojęcia w owym świecie za oceanem cywilizują się. Czyli, jakby rzec krótko, nabierają mowy, stają się rzeczami. Ludzie, których przedstawia p. Morrow mają o Użytku pojęcie swoje własne: możnaby powiedzieć, że mają pojęcia uduchowione i dlatego nic o niem nie mówią, ani nie wiedzą. Obdarzeni taką cnotą ludzie, spełniają czyny nawskróś nieużyteczne, zwłaszcza tam, gdzie idzie o obronę własności, więc swej istoty, albo o odparcie wroga. Wróg dla takich ludzi niemal nie istnieje, podobnie jak dla wysmukłych linij na późniejszych katedrach gotyckich, które biegną jakby w nieskończoność niebaczne na żadne przeszkody. Takie istoty są stworzone na bohaterów, lecz obowiązek, cnota społeczna, staje na zawadzie wszelakim namiętnościom i ich pędom po drodze przeznaczenia. Tak, że wreszcie istota taka, przeważnie angielska, staje się uosobieniem obowiązku: jest niezachwiana przez całe życie. Najmniej podlegają wpływom i rozwijają się ludzie w ten sposób wyposażeni. Są to ludzie poważni.

Ludzie p. Morrow'a spełniają akty bezinteresowne, czyli takie, na których wykonaniu najbardziej im... zależy. Aktów bezinteresownych nie ma. Albowiem korzyść duchowa jest także korzyścią. Lecz, gdy dla korzyści widocznej zwierają się ciała i trzeszczą niemal kości, to dla owej drugiej, mniej widocznej, zwierają się duchy, wychodzą z swych kryjówek, a w starciach takich słychać niemal trzask. Zestawienie nieco dziwaczne. Lecz owych duchów nie widać. Pisarze tacy, jak W. C. Morrow umieją stawać na samej granicy... albowiem po za nią jest jeszcze miejsce tylko na karykaturę. Duch nie odłącza się od ciała, idzie z niem razem nieustawnie. Gdy ludzie się ścierają, (np. w noweli p. t. „The Inmate of the Dungeon“ — oddany w polskim przekładzie przez „Więzień“) to widać, że ścierają się tu ludzie całkowici, nie zaś tacy tylko, u których do przesady jedna strona się ujawnia. Pisarze, którzy tworzą ludzi stałych, więc wolnych, noszą miano literackie przedmiotowych. Tem dziwniejsza, że można na pierwszy rzut oka ich poznać, albowiem ci, którzy tworzą ludzi całych, są także w całości w każdym swoim utworze z osobna, w każdym ruchu i w każdem spojrzeniu. Wyrażają się słowami, które w jaknajdalszem są pokrewieństwie z cywilizacyą, czyli które żyją życiem swojem własnem. Są to zdania krótkie, czasem suche, przedstawienie zdarzenia podobne jest czasem do suchego opisu faktów, lecz porusza się w tym opisie człowiek i określa, modeluje się sam. Autor nie myśli za swojego bohatera, lecz myślenie pozostawia bohaterowi samemu.

W ostatniej swojej powieści „W roztokach“, Władysław Orkan bardzo do tego typu się zbliża. Można znaleźć w literaturze obcej takie dzieła u Stendhala, za którym poszedł, nieco niewolniczo, Prosper Mérimée (np. w noweli: Les âmes du Purgatoire). Że pisarze tacy tkwią w całości w każdej cząstce swych dzieł, trudno jest wyodrębnić ich rysy. Są otoczeni tajemnicą, są to wielcy mistyfikatorzy, tylko nie mają zamiaru mistyfikowania. Można wyobrazić sobie, że autor, obdarzywszy bohatera swobodą zupełną, wysyła go w świat na losy niepewne, lecz ani na krok go nie opuszcza i pilnie notuje postępki i myśli. Między pisarzem a istotą napisaną wytwarza się stosunek ścisły: nie można ich odróżnić. Ludzie ci idą drogą prostą, czasem prostą... przesadnie, dlatego czasem robią wrażenie mechanizmów, nie zaś organizmów. Tak w niektórych nowelach Stendhala: Minna

Wangel np. W książce W. C. Morrow'a miejscami tylko ten rys się ujawia, lecz nie narusza całości, w której poruszają się ludzie. Ludzie ci są ludźmi... aż do przesady! i dlatego przeważnie giną; bez pożytku dla świata i ludzi. Są to ludzie bardzo produktywni. *St. Lack.*

Z LITERATURY POLSKIEJ.

Władysław Orkan: „W roztokach" *). Tom pierwszy tej powieści zakrawa na rozległe dzieje człowieka mocnego: epos. Franek Rakoczy chce (Hanusi i sprawiedliwości!). W tomie drugim występuje w całej jaskrawości otoczenie i zwycięża. Franek Rakoczy marzy (o reorganizacyi społeczeństwa — utopijnie i sentymentalnie). Otoczenie zwycięża radykalnie (jak to zresztą czyni od czasów niepamiętnych zawsze) czyli pozostaje sobą, usuwa zaś bohatera, czyli przemienia go, przeinacza. Franek Rakoczy jest Rakoczym tylko do pewnej chwili. Potem można zauważyć w tej powieści dziwną przemianę stylu, równoległą do przemiany człowieka, który jest przedmiotem opowiadania. Twardość, zwartość i górność mocna a przedmiotowa szerokiego umysłu rozpływa się w pozorach od chwili, w której bohater Rakoczy zatraca się w marzeniach.

„Mógł jeno śnić o potędze i o niejasnych ciemnemu rozumowi dziełach" (t. II. str. 101). Oto, na jaki sposób człowiek cały, który każdym swoim krokiem, każdem poruszeniem stwarzał fakty dokoła siebie i panował, wyszedł na reformatora, marzyciela. Świadomość własnej istoty czyli mocy ukazuje się właśnie jako dzieło określone: szukać — można tu środków, nie zaś dzieła samego, które już jest, jest człowiekiem samym. Rakoczy szuka dzieła, rozmija się z sobą samym: człowiek wyrzeźbiony do cała w pierwszym tomie, został w pierwszym tomie. Rakoczy nie wie, co z sobą zrobić, nie ma celu, wypacza się, rozbija o tradycyjną „wrogą miernotę otoczenia". Miernota — staje się bohaterem w miejsce Rakoczego. Ten nieszczęsny Rakoczy zaś, szukając, robi rzeczy zupełnie mu niepotrzebne, nie swoje, obce. Chodzi wiele po górach, po lasach i dolinami rzek i... kształci się! Tensam, który na pierwszych kartach był już dojrzałym do dzieła człowiekiem: do miłości, do władania — to obojętne. Rakoczy — bohater w ten sposób zamienia się w zgorzkniałego niepowodzeniem... sceptyka. Zaszedł tam, dokąd zajść nie chciał, dokąd zawiodło go otoczenie. Zaszedł tam w przekonaniu, że własną idzie drogą. W tej pomyłce Rakoczego tkwi powikłanie dramatyczne, które Orkan w swej powieści przedstawił. Orkan jest pisarzem przedmiotowym: pisarze tacy przedstawiają akty ludzkie same w sobie, nagie, nie określając ich znaczenie wcale, nie mięszając się w sprawy świata tak, że te akty mówią same o swojem pochodzeniu i drodze i celu. Czynią to, bo to jest ich aktem nagim. U Orkana można zauważyć, szczególnie w tomie drugim tej powieści, że jest przezorność w tem czynieniu, nieustanne baczenie, aby nie wyjawić się jakiemś słówkiem rzuconem dla podania znaczenia owego aktu, uśmiechem albo zmrużeniem oczu. Jakby zaciśnięcie zębów. W drugim tomie styl jest jednak tem słówkiem: załamuje się, rozpływa; autor bierze bohatera swego na seryo, chociaż ten przestał już być jego bohaterem. Bierze na seryo jego marzenia sentymentalne i pragnienia nieokreślone. Bierze go ciągle za człowieka mocnego — pokonanego tylko przez wrogie otoczenie! Tymczasem jestto już człowiek zupełnie inny, który porzucił się sam, pokonał się sam i zgnębił. Bo i on jest cząstką otoczenia, jak każdy inny człowiek. „Tak jest w życiu"! możnaby odpowiedzieć. Lecz tak odpowiada owa pozorna przedmiotowość, która pisarzowi nakazuje „przedstawiać życie", nie zaś przedstawiać twory, w których jest duch, życie. — Możnaby to zresztą

*) Lwów. Towarzystwo wydawnicze 1903.

wziąć za pobłażliwość, lecz to raczej podobne do litości, do żalu, do skargi — a wreszcie przeradza się w ukryte obwinianie otoczenia. Pobłażliwość prawdopodobnie takich rzeczy nie zna — pobłażliwość jest wielką pułapką z widokiem na dwie strony, zawsze! -- Otoczenie wymalowano tu na „czarno“ w przeciwstawieniu do „białego“ Rakoczego, który oczywiście, musi się wypaczyć. *Quousque tandem!* Rakoczy rozstał się z sobą wrogo, jest to więc walka między dwoma Frankami, z których jeden pokonywa drugiego. Epos zmieniło bohatera: pozostał z dawnego cień, wlokący za sobą człowieka. Pozostał „człowiek złamany“. Może nawet dumny ten Franek zapytany o te sprawy, odrzekłby, że sam sobie „winien“. Chciwy bowiem władzy i dobytku wójt Suhaj i niemniej przezorna Hanusia, dla której „co innego miłość, a co innego życie“, są tylko pretekstem. „Franek, do rozmyślań przyuczon i marzeń, tam, w Siedmiogrodzie, dokąd na zarobek pojechał, to wszystko przemyśli i do takiego końca dojdzie, albowiem materyałem na sceptyka jest znacznym. Porzuci jeszcze płaczliwość. Epos będzie zupełne. Początki dał Orkan właśnie w pierwszym tomie swej powieści.

Dodać należy, że „człowiek mocny“ niekoniecznie znaczy mocarz. *St. Lack.*



Uwaga: Panów autorów i wydawców prosimy o nadsyłanie dzieł swoich i wydawnictw. O każdem »Nowe Słowo« zamieści sprawozdanie lub notatkę.